

Łabędzi śpiew III RP

Nigdy nawet nie próbowałem udawać krytyka filmowego, ale po obejrzeniu filmu „Zerwany Kłos” reżysera i scenarzysty Witolda Ludwiga i jego przyjaciół z Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, Radia Maryja i Telewizji Trwam, którym przy realizacji filmu pomocy udzielali profesjonalni aktorzy, muzycy, specjaliści od obrazu i dźwięku, nie mogę się powstrzymać od pełnego szczeroci zapewnienia, że mamy do czynienia z nowym pięknym zjawiskiem w polskim kinie, a zachwyty redaktor Marzeny Nykiel na temat tego filmu, ale także wielu innych autorów, zamieszczone na portalu „wPolityce.pl”, są absolutnie uzasadnione i nawet w najmniejszym stopniu nieprzesadzone. Tyle na wstępie tytułem zachęty do obejrzenia tego naprawdę „skończonego dzieła”. Pozostaje mieć nadzieję, że dystrybutorzy staną na wysokości zadania i umożliwią widzom w całym kraju obejrzenie tego filmu. Że nie stanie się tak jak z filmem Antoniego Krauzego „Smoleńsk”, który dwa miesiące po uroczystej premierze, 5 września br. w Teatrze Wielkim w Warszawie, niemalże zniknął z warszawskich kin. Nie wiem, jak jest w innych miastach, ale pewnie tak samo, bo jak było w Berlinie, nie muszę tu przypominać.

Przed nami wielkie zadanie odzyskania kultury zawłaszczonej przez komunistów – najpierw w PRL-u, potem w III RP, przez tzw. lumpenelity. Parę lat temu określenia tego pozwoliła mi używać, dziś już niestety śp. prof. Anna Pawełczyńska, ale

zawsze kiedy to czynię, przypominam autorkę tego niezwykle celnego sformułowania. Ktoś kto się z tym nie zgadza, musi słabo znać polską współczesną historię. Wojna i lata PRL-u zdominowane przez „wschodniego brata” wyeliminowały z życia publicznego polskie elity, pięknie zapisane w naszej historii jako twórcy i obrońcy niepodległej Rzeczypospolitej. Ślad nie pozostał po polskim ziemiaństwie, głównym „nośniku” polskiej kultury. III RP mogła odwrócić tę tendencję, ale nie chciała. Zdominowana przez środowiska postkomunistyczne i lewicowe, na czele z Gazetą Wyborczą, tworzyła własnych idoli, zwanych w PRL-u „inżynierami dusz”, a największą troską tych środowisk było, aby Polska nie odrodziła się aksjologicznie w dawnym przedwojennym kształcie. Ta więcej niż niechęć do prawdziwej Polski i polskości dziś znowu przybiera na sile ale to już raczej łabędzi śpiew. Dlatego tak trudno o ciągłość instytucjonalną III RP z II RP w sferze polityki i kultury. Przykłady walki z polskim, prawicowym, nacjonalistycznym odchyleniem możemy znaleźć nawet w tzw. Komitecie Obrony Demokracji. Jego przywódca Mateusz Kijowski kończy właśnie swoją krótką i błyskotliwą karierę, gdyż nie zachował internacjonalistycznej czujności. Zapraszając na Marsz 11 listopada w Święto Niepodległości, zamieścił na stronie KOD-u zdjęcie Romana Dmowskiego, nazywając go polskim patriotą. Po krytycznym artykule w Gazecie Wyborczej zdjęcie szybko usunął i w geście przeprosin padł na kolana. Było już za późno. Na forach KOD-u, „Giewu” i wszelkiego lewactwa odtrąbiono koniec

przywództwa Kijowskiego, który wbrew klasowej czujności zachwalał „tego antysemitę” Romana Dmowskiego. Wcześniej opuścił Kijowskiego sam Lech Wałęsa, co mogłoby się wydawać dobre dla każdej, nawet najbardziej upadłej organizacji, ale nie dla KOD-u. Chwilę potem współpracę z KOD-em zawiesiła Partia Zielonych, dzięki czemu po raz pierwszy chyba zwróciła na siebie uwagę mediów. Tu argumentacja była podobna. „Nie będziemy maszerować wspólnie z ugrupowaniami nacjonalistycznymi, wrogimi różnorodności i demokracji”. Pomieszanie z poplątaniem, ale kto ich miał uczyć i czy sami chcieliby pojąć czym jest „natio” - naród, skąd słowa nacjonalista, narodowiec i co znaczą słowa o demokracji. Ale prawdziwy cios „zielonych” to stwierdzenie, że „KOD miał być koalicją w obronie instytucji demokratycznego państwa, a nie narzędziem budowania >jedności narodowej<”. Nikt dotąd nie wyraził się tak szczerze. Warto o tym pamiętać, tym bardziej że do jedności narodowej wezwał 11 listopada prezydent Andrzej Duda, zapowiadając adresowaną do wszystkich partii politycznych ustawę przygotowującą wspólne obchody 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Już wiemy kogo i dlaczego nie będzie z nami za dwa lata w Marszu Niepodległości. Po prostu wrogów Polski, rodzimej wyobcowanej z polskości i nie douczonej V Kolumny.

Wojciech Reszczyński
045 wSieci 21.11.2016

